



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

SŁOWO POWSZECHNE

A
00-551 Warszawa, ul. Mokotowska Nr 43

wydanie

1 8 7 - 1 1 - 11: 82

Nr z dn

Kłeska przed zwycięstwem

O GROMNY salon w pałacu jest jednocześnie prywatną galerią sztuki, oranżerią, gabinetem pana domu. Ściany usunięto, przestrzeń szczególnie otulona tropikalną roślinnością. Niemal cały horyzont zajmuje podobny do gigantycznego gongu, obły kształt portret ziemi — błękitnej planety widzianej oczami kosmonauty, który nie dostrzega na niej plam krwi.

W salonie dwaj mężczyźni ubrani w świeżutkie, zaprasowane mundury polowe, zaprzeczający swoim ubiorem naszym wyobrażeniom o zarosniętych, w przepoconych łachach, obwieszonych granatami żołnierzy miejskiej partyzantki, w jakimś kraju Ameryki Łacińskiej. Dla kontrastu — wytworny pan, minister rzędu zwalczanego przez jego gości, balansujący między dwiema skrajnościami. Cynik, zdrajca czy po prostu człowiek przezorny. Pojawia się też para dziennikarzy z Europy, Wsłabscy. Ona sympatyzująca z rewolucją, tropi zaktamianie, dociekliwa co jak wiemy nie kończy się dobrze.

I tak zawiązują się układy i układają powiązania w sztuce Ireneusza Iredyńskiego „Terrorysty” wystawionej na scenie Teatru Polskiego w Warszawie, w reżyserii Jana Bratkowskiego z dekoracjami Krzysztofa Pankiewicza.

I od razu piekielne powikłania, starcia charakterów według schematu — naiwny, młody, prosty, żarliwy rewolucjonista i cyniczny przywódca-racjonalista a przy tym cynik.

Iredyński umie wciągnąć widza w akcję. Jest mistrzem konstrukcji fabularnych wątków, chyba najlepszym wśród dramatopisarzy jego pokolenia specjalistą od prowadzenia dialogu. W „Terrorystach” mamy sensacyjny wątek i coś jeszcze — wycucie aktualności problemu. Nie chodzi tu o tę małą aktualizację czy aluzyjność podrywającą widzów do oklasków przemieszanych z chichotami. To byłoby raczej kompromitujące dla doświadczonego dramatopisarza, który ma większe ambicje.

N IESTETY, Iredyński zbyt nie dał się ponieść pokusie konstruowania ze strzępków reportaży, publicystycznych schematów często potraktowanych przekornie, skorzystania ze znanych życiorysów. I tak Maria Schwarzt słynna jak się okazało niefortunna dziennikarka kojarzy się natychmiast z żyjącą i na razie dobrze prosperującą reporterką włoską Orianą Falacci. Halina Mikołajska w roli Marii na szczęście nie portretowała pierwowzoru tej postaci, pokazując nie tylko wścibską dość arogancką dziennikarkę, która ma pasję dociekania prawdy głęboko ukrywa-

nej przez rozmówców, ale nadając jej wiele ciepła, jakieś szlachetności, choć za cenę wyrażistości rysunku tej postaci.

Minister — Andrzeja Szczepkowskiego kojarzy się z jego rolą „Ambasadora” Mrożka. Aktor dorzucił swojemu bohaterowi nieco zmęczenia, ukrywanego głęboko człowieka, nie panującego już nad swoim cynizmem podporządkowanym manipulacjom ludzi, od których się uzależnił.

Dość schematycznie zagrany został Numer Siedem, ale nie można było inaczej, tak już jest ta postać ukształtowana przez autora. Młody partyzant, idealista, musi zginąć, bo nle nie rozumie, a swoją naiwność i łatwowierność doprowadził do granicy młodzieńszkowskiego nierozgarnięcia. A przecież to też ma być jeden z przywódców rewolucji. Niestety Marek Barbasiewicz niewiele mógł dorzucić do tej postaci, choć grał to ładnie i szczerze. Pozostał więc przy narzuconym przez autora schemacie.

No i wreszcie Numer Jeden. Przywódca partyzancki kojarzący się z Boldynem — Putramenta, który również poddał się demoralizującemu wpływowi władzy. Boldyn nie sprostował intelektualnie sytuacji skomplikowanej, ze względu na swoje braki w

Z teatrów

wykształceniu, w przygotowaniu dowódczym, w dodatku odizolowany przez pochlebców, Numer Jeden nie sprostował sytuacji moralnie.

Janusz Zakrzewski nie skomplikował zbytnio tej postaci podkreślając bezwzględność połączoną ze zrećnością polityczną i znajomością psychiki ludzkiej. Jest niesympatyczny, ale nie odrażający, choć odrażające jest jego działanie. I znów schemat. Oto jak rodzi się dyrektor.

Szkoda, że zrećnie napisana sztuka doświadczonego dramaturga odśloniła swoje schematy, które wprowadzi nie przekreśliły jej walorów scenicznych, wzmochnionych przez doświadczonego reżysera i scenografa, ale skierowały utwór w stronę sensacji. Na szczęście sensacji z morałem. A więc współczesny manichejski Iredyński, raz jeszcze przedstawił się widzowi jako moralista.

JÓZEF SZCZAWIŃSKI

Teatr Polski w Warszawie, Ireneusz Iredyński „Terrorysty” Sztuka w trzech aktach. Reżyseria Jan Bratkowski, dekoracje Krzysztofa Pankiewicza, kostiumy Marii Teresy Jan-kowskiej.